

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

Stanisław Wyspiański.

Są poeci, którym potrzeba długich lat, aby dobić się zasłużonej sławy i być należycie ocenionym! są też inni, którzy daleko prędzej stają się ulubieńcami społeczeństwa, bo umieją wypowiedzieć wiernie to, co ogół czuje i myśli, a nawet to, co drga niewyraźnie w większości serc. Wśród najmłodszych poetów ostatniej doby takie uznanie zyskał względnie bardzo prędko krakowianin Stanisław Wyspiański, malarz i poeta zarazem.

Ponieważ wielu z naszych czytelników widziało jego obrazy na wystawach i słyszało jego nazwisko, pragnę choć kilka słów o nim i ostatnim jego utworze dramatycznym powiedzieć, za nim będziecie dość dojrzały, aby te utwory przeczytać i zrozumieć, gdyż obok wielu niepospolitych zalet, głębokości myśli i mocy uczucia odznaczają się często niejasnością i trudną do ujęcia na razie symboliką.

Stanisław Wyspiański urodził się w Krakowie w 1869 r. i był synem zdolnego rzeźbiarza. Ukończył gimnazjum Św. Anny i na uniwersytecie studiował literaturę, sztukę i historię, przyczem gorliwie oddawał się pracy malarzkiej pod okiem Matejki. Na tem też polu rozpoczął swą działalność artystyczną, wprowadzając do swych obrazów wiele nowych, niekiedy dziwacznych, ale zawsze oryginalnych i na swojskim tle opartych pomysłów.

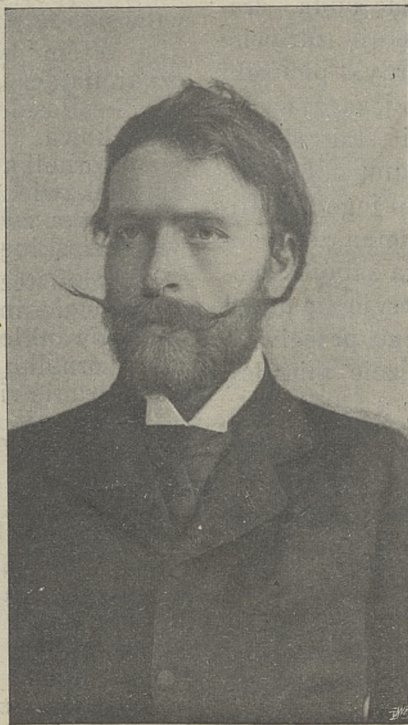
Z malarstwa przeszedł do literatury co widoczne w jego poezjach, pełnych obrazowości i barwności. Po kilku dramatach, zaczerpnię-

tych z dawnych podań Hellady, trzymany w duchu starych tradycji greckich, przerzucił się do podań i dziejów narodowych, czerpiąc z nich niewyczerpaną kopalnię tematów, które z ogromną miłością i wielką siłą wcielał bądź w poematy „Bolesław Śmiały”, „Kazimierz Wielki”, bądź w dramaty, jak „Legenda o Kraku i Wandzie”, „Wesele” i kilka innych.

Ostatni jego dramat przedstawiony niedawno w teatrze krakowskim, nosi tytuł „Bolesław Śmiały.”

Legendowa postać świętego biskupa, który przypłacił śmiercią napomnienia dawane królowi i ten król butny, samowolny, nie znoszący na tronie oporu żadnego, a jednak złamany wyrzutami sumienia, kończący życie jako nieznany pokutnik w dalekim klasztorze, trudno doprawdy o bogatszy wątek poetyczny. Przemawiał on różnemi czasy do naszych poetów, a Wyspiańskiego tak silnie opanował, iż opracował go aż dwukrotnie, dokończył bowiem, jako poemat, urywek z Króla Ducha Słowackiego, wydany z pośmiertnych papierów wielkiego wieszczka

Zapewne przy tej pracy przyszła mu myśl samodzielnego odtworzenia postaci, które idąc za pomysłem Słowackiego, musiał przedstawić więcej pobieżnie. Uczynił więc osiã swego utworu starcie pomiędzy potęgą duchową biskupa Stanisława a ziemską króla. Jedną i drugą wcielił w ludzi, przejętych jej znaczeniem. Nic więc złamać nie zdoła ani zapamiętałej popędliwości króla, który po raz pierwszy spotyka nieugięty opór swej woli, ani też postanowień biskupa, bo spełnia on swój obowiązek. Ztąd pochodzi najwyższa kolizja dramatyczna, która, musi dojść do katastrofy; widz



Stanisław Wyspiański.

czuje to od początku sztuki, w której ukazuje autor króla sądzącego, że mu wszystko wolno, i biskupa, który silny swem prawem i potęgą kościoła, grozi kłatwą, jeżeli Bolesław się nie upamięta i postępowania nie zmieni. Taką jest ekspozycja sztuki w akcie pierwszym.

W tym akcie, jak i w całej sztuce, Wyspiański trzyma się gruntu legend, które tak odczuwa i rozumie. Wpłótł więc zręcznie do tragedji dziejowej tragedję domową, zawartą w ludowej opowieści o pani, której „mąż z królem Bolesławem poszedł na Kijowiany” i który po powrocie został przez żonę zabity, tak jak ją w znanej balladzie „Lilie,” opowiedział Mickiewicz. Zabitym panem jest rycerz Piotr czyli Piotrowin, wskrzeszony cudem przez biskupa i przyprowadzony w akcie drugim przed króla, jakby na świadectwo mocy Bożej, która przez Świętego przemawia; tem snadniej winna króla nakłonić do skruchy i poprawy.

Gorące pragnienia biskupa nie otrzymują przecież skutku. Przeciwnie, zuchwały grzesznik, którego nicustraszyć nie zdoła, podwaja swe okrucieństwa, wydaje wyroki mąk i śmierci, zabija nawet własną ręką niewinnego pieśniarza. Urąga Bogu i ludziom a sam wśród krwi wylanej zasiada do uczy.

Wówczas biskup wykonywa swą groźbę, rzuca kłatwę i oddala się wraz z częścią przerażonych dworzan. Rozwścieczony król wysyła swoich siepaczy, by zamordowali Świętego. Ci jednak wracają wkrótce, nie wykonawszy wyroku, zastali biskupa odprawiającego mszę św. w kościele na Skałce, a gdy pomimo to chcieli na niego uderzyć, odtrąciła ich jakaś tajemnicza siła. W tem także Wyspiański trzyma się tradycyi. Król więc sam musi dokonać świętokradzkiego mord. Wybiega z dobytym mieczem i na tem kończy się akt drugi. Trzeci poświęcony jest cały ekspiacji, t. j. pokucie,

Przy ciele Św. Stanisława dzieją się cuda, zstają się posiekane członki, chorzy odzyskują zdrowie: lud dotknięty kłatwą, sprowadzającą interdikt papieski na kraj cały, więc zawieszenie służby Bożej, zaczyna się burzyć przeciw władcy, którego zbrodnie stały się powodem klęski. Dworzanie jeden po drugim odbiegają wyklętego króla, a wreszcie wsuwa się do jego świetlicy rzecz straszniejsza nad wszystko: trumna ze zwłokami zamordowanego i krok w krok ściga zabójcę, postępując za nim. Daremnie ucieka on, kryje się przed tą trumną, stokroć groźniejszą od żywego przeciwnika, następuje na niego, przygniata i wreszcie miażdży go swym ciężarem.

Ten koniec symbolizuje w sposób dotykalny, zgryzoty obudzonego sumienia, grozę spełnionego czynu, a wreszcie niemożność dalszego panowania po dokonaniu zbrodni, która postawiła nieprzebytą zapórę pomiędzy wyklętym królem a narodem.

Trumna świętego zmiażdżyła rzeczywiście potęgę Bolesława i przemieniła groźnego władcę w pobożnego pokutnika z Ossyaku. Wyspiański przedstawił fakt dziejowy na tle wierzeń i podań wieku. Z przedziwnym poetycznym odcieniem wcielił się w zamierzłą epokę, odtworzył namiętności w ich pier-

wotnej sile, ludzi z ich pierwotnymi instynktami, niepohamowanych w złem zarówno jak dobrem, i otoczył ich poetyczną legendą z talentem i niezmierną plastyką, jaka go cechuje.

Walerya Marrené-Morzkowska.

BŁEKITNA WSTĘGA.

Powieść z XVI wieku

przez Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).



Wjeście dwórek przerwało dalszą rozmowę. Po pałających ciekawością ich oczach i z tą ciekawością zwracających się na *najmiłościewszą*, znać było, iż pani Widulina, każdej z osobna tajemnicę powierzyła.

Modlitwy zwykłym porządkiem się odbyły, jeno na zakończenie królowna dodała:

— Od wszelakich niespodziewanych przygód...

— Zachowaj nas Panie! — powtórzył chór młodych głosów, spoglądając ukradkiem na siebie.

Słońce, wzbijając się coraz wyżej przez zieleń młodych kasztanów, okalających Ujazdowski zamek, wdzierало się coraz więcej do ponurej komnaty, a śpiew ptasząt gwarliwy, szybki, jak zwykle przy końcu czerwea, przywtarzał słowom modliwy, roznośząc ją echem dalekiem. Królowny wszakże modlitwa ta nie uspokoiła, w zamyśleniu spożyła skromny, ranny posiłek, słuchając opowiadań Zofki o postępach nowoprzyjeźdźcych do zakładu sierotek, któremi specjalnie się teraz zajmowała.

Słuchała, nie rozpytując się jak to zwykle czyniła i nie zwracając również uwagi na Kornelkę, która składała cały stos nowo uszytej dla tych sierotek odzieży. Składając zaś, kręciła główką, jakby dziwiąc się temu bogactwu i od czasu do czasu z niesłychanie zabawną minką przymierzała sobie jakąś sukienkę, to na głowę, to na plecy, to przykładala na piersi i dziwiła się, że wcale na nią nie pasują.

Wtem będący na usługach paż uchylił drzwi, oznajmiając:

— Poseł wielmożnego księcia Holszańskiego z Krakowa.

Kornelka zarumieniła się jak wiśnia i spojrzała z zaciekawieniem.

Zofka zwróciła wzrok radosny na pазia, królowna zaś skinęła głową w milczeniu.

Zaraz też ukazał się Jagmunt i skłoniwszy się dwornie u samych drzwi, podszedł kilka kroków, złożył znów ukłon i podał pismo.

Kornelka, do której należało odbieranie listów i oddawanie ich swej pani, tak się zapomniała, iż stała zarumieniona, nie śmiejąc kroku postąpić. Dopiero wzrok przybyłego, spoczywający wymownie na jej twarzy, z tego zapomnienia ją ocucił.

Postąpiła więc kilka kroków, odebrała pismo z rąk Jagmunta i jeszcze bardziej się zarumieniła.

Królowna zaś, przyjąwszy pismo, spytała stojącego wciąż Jagmunta:

— Czy i ustne j. wielmożny kniaz dał zlecenie?

— Prócz należnego dla *najmiłościewszej* pani hołdu, nic więcej — odparł nie zbity z tropu młodzian.

I złożywszy znów dworski ukłon królownie, jak też obu pannom, cofając się w tył, wychodził.

Po zamyślonej twarzy królowny przemknął uśmiech zadowolenia. Jakkolwiek sam na sam ze

swoim dworem była bardzo popularną, czasem nadto nawet, według zdania ochmistrzyni, lubiła wszakże, ażeby przybywający zachowywali się według wszelkiej dworskiej etykiety.

Obejrzała na wszystkie strony list kniazia, jakby wahając się z rozpieczętowaniem, potem zaś przybrawszy minę zdecydowaną, rzekła:

— Przeczytaj, Kornelko!

Zofka chciała się oddalić, jak nakazywał w takich razach obyczaj, lecz królowna rzekła:

— Możesz pozostać, możesz.

Kornelka wzięła się do czytania. Lecz czy inkaust był blady, czy pismo niewyraźne, dość, że jej to nie szło tak gładko, jak zwykle.

— Własnoręczne pismo mojego ojca, tylko znającym je dobrze, łatwo przeczytać — wtrąciła Zofka.

Królowna spojrzała na nią z pewnem zadowoleniem i rzekła:

— To nam je przeczytaj.

Kornelka z wdzięcznością zwróciła wzrok na towarzyszkę, i pismo jej oddała. Zofka zaś gładko i płynnie czytała. Jakkolwiek list nie zawierał nic innego, jak tylko to, co już doniosła pani Widulowa, królowna nader pilnie go słuchała, a nawet po razy kilka kazała sobie niektóre wyrazy powtórzyć.

Prócz onej wieści książę Algimunt donosił, iż wkrótce osobiście hołd swój wraz z wieloma innymi u stóp najmiłościwszej pani złoży.

Po twarzy infantki przebiegł uśmiech zadowolenia. Białą, pulchną rękę, trzymaną na stole, zaczęła przebierać, palce jej wydzwaniały jakiś rytm radosny, będący oddźwiękiem jej myśli.

— *Postscriptum* — wyrzekła Zofka.

— Czytaj, czytaj! — zawołała z ciekawością królowna.

Zofka czytała:

...Dla uświęcenia szczęśliwego wielce dla naszego serca ewenementu, ośmielam się ofiarować dzieśięć tysięcy dukatów na rzecz Zakładu dla sierot, wznoszącego się przy kościele na Podzamczu w Warszawie, staraniem najmiłościwszej naszej infantki Anny, a w którym to Zakładzie i córka nasza Zofko, wielkie ma upodobanie. Sumę tę zaraz po przyjeździe do Warszawy na ręce skarbnika najmiłościwszej naszej pani wypłace.

— *Postscriptum* bodaj radośniejsze, niż list cały — rzekła z przejęciem królowna.

Wieścią o obdarowaniu sierot ucieszyła się na równi z Zofką i bodaj czy wieść ta na chwilę nie wzięła góry w jej zacnem sercu nad sprawą ucieczki Henryka i nad osobistą jej przyszłością.

W tejsze chwili oznajmiono księdza Sobierajskiego, skarbnika królowny a zarazem głównego jej doradzcę, który z tą samą wieścią, co imć pani Widulowa i list księcia Holszańskiego przychodził.

Na widok dostojnika kościoła, Kornelka i Zofka spojrzwały porozumiewająco na siebie, rade były bowiem jak najprędzej wybiedz z komnaty swej pani.

Królowna też skinęła, dając im znak, że mogą odejść i wkrótce młode ich głosy rozbrzmiewały wesołością po ogrodzie Ujazdowskim.

Nie broniła im dziś tego ochmistrzyni, owszem, zachęcała do zabawy, do której pozwoliła wmieszać się i Jagmuntowi.

Ten oddawna pozyskał sobie jej łaski, dziś zaś powiększył je opowiadaniem szczegółów o ucieczce Henryka i rozmaitych wieści ze stolicy, których imć pani Widulowa była niezmiernie chciwa. Umiał je zaś z taką swobodą i naśladowaniem osób opowiadać, iż nietylko tak cichy dwór jak Anny Jagiellonki, lecz i więcej rozbawiony, mógł być swoją obecnością ożywić.

XIII.

P i a s t .

Henryk Walezyusz nietylko, że się z drogi nie wrócił, lecz tak utonął w zawichrzeniach, które po śmierci jego brata wszczęły się w Paryżu i tak pilnie o koronę francuską się ubiegał, że wcale o powrocie nie myślał.

Szlachta zaś z całą rubasznnością powtarzała:

— Pies wiązki siana nie zje i drugiemu nie da.

Inni zaś wołali:

— Co nam po cudzoziemcu, swojaka nam trzeba.

Wobec tego panowie radni posłali do Paryża z oznajmieniem.

„Jeżeli najmiłościwszy król Henryk Walezyusz, koronowany w Krakowie dnia 21 februarii; 1574 roku nie powróci do dnia 25 mai 1575 r., naród i jego rada nową elekcyę zwoła i innego pana sobie obierze.*)

Jeżeli zaś panowie i ci, którym kłopot o obiór nowego króla przypadł w udziale, naradzali się, co dalej począć, to więcej jeszcze chyba przemyśleli nad tem pani Widulowa i cały dwór infantki.

— Żeby aby temu Henrykowi nie strzeliło znów do głowy powracać do nas — mówiła Kornelka.

— Nie lubisz Francuzów? — spytała Zofka.

— Ciekawam, za co ich lubić, król jak malowana lalka, a ci, co z nim przybyli, zachowywali się jak...

Nie dokończyła wszakże rozpoczętej myśli, ujrawszy zapłonioną twarz Zofki i oczy jej jakby w zawstydzaniu na dół spuszczone. Więc Kornelka rzuciła jej się na szyję, wołając:

— Wybacz, ale ja ich właśnie wszystkich za tego jednego nie cierpię.

— Za jednego lub kilku nie mogą wszyscy pokutować — mówiła z wielkim spokojem Zofka. — Prawdę zaś rzekłszy, ja dla tego, dla którego ty innych potępiasz, powinnam mieć wdzięczność — szepnęła.

— JAKO? — spytała Kornelka z wielkiem zdziwieniem.

(c. d. n.)

NASZ KWESTYONARYUSZ.

(Dokończenie).

Cyganka chce także pozostać na zawsze w wiejskiej ciszy, zajmować się gospodarstwem, ogrodem, wspierać ubogich, pocieszać strapionych i nieszczęśliwych.

Ewa z nad Bzury pragnie stać się mądrą, a prztem ładnie rysować.

Felicja Hal. marzy o założeniu ochronki lub szkółki, ale nie jest pewna, czy marzenia jej nie przyjmą innego kierunku, gdy dorośnie. Najwięcej dla niej uroku mają opisy podróży.

Demokratka (15 lat i 8 miesięcy) chce podnieść dobrobyt i oświatę w swej wiosce rodzinnej, czynić dobrze maluczkiem, tak, aby nad jej grobem ludzie mogli powiedzieć: *była pożyteczną*. Robótek nie lubi, niema do nich zęności, przepada za tańcem, ulubioną jej powieścią „Dewajtis.” Wielbi Sienkiewicza za trylogię — innych jego utworów jeszcze nie czytała. Demokratka stykała się już widocznie z ludem, bo go zna, i słusznie biada nad jego nieposzanowaniem dla starszych i niedołącznych rodziców. Chcąc, w miarę możliwości, temu zapobiedz, pragnie poświęcić jeden

*) Historyczne.

czworak na przytułek dla starców, szpital i chwilową ochronkę dla dzieci, których matki idą na robotę w pole. Myśl bardzo dobra.

Dzika Litwinka odpowiedź swą wypisała wierszem wcale niezłym, jak na młodą panienkę — rym i rytm w niejednym miejscu szwankują, ale wynagradza to treść: Oto parę urywków. Chciałaby:

... jak gwiazda mała,
Co mruga tam na błękitcie,
Być cichą, skromną, jednak promienną
I ludziom na tej ziemi
Oświecać drogę ponurą, ciemną,
Swemi promieniami jasnymi.

Dalej, pierwszym jej życzeniem jest jechać do Warszawy, tam skończyć pensję z odznaczeniem.

Lecz nie być sytą sławy,
Ale być rok lub drugi jeszcze,
Żeby krawiectwa się uczyć,
Oraz — i tą się myślą pieszczę
By umieć sobie zanuć.
A jeszcze muszę być w tej szkole,
W której to uczą ogrodnictwa,
Żeby uprawiać swoją rolę,
A także uczyć się pszczelnictwa.

Chciałabym mieć dobre słowo dla każdego,
Pocieszać strapiionych, wspomóc ubogiego
Wreszcie od wszystkich być mile widzianą
I kochać, kochać, i być kochaną.

Na tym niekunsztownym lecz szczerym wierszyku, kończy się szereg odpowiedzi na nasz kwestyonaryusz, którego plonem dzielimy się z czytelnikami naszymi.

Z listów, które zachowamy w redakcyi, można by jeszcze więcej przytoczyć ustępów i wniosków wyciągnąć, wniosków na ogół dodatnich i pocieszających. Dziękujemy serdecznie paniom, które odpowiedzi przysłały, za ich pracę; nie była ona dla nich, jak sądzę, bez plonu, bo skłoniła do wnikięcia w głębię własnej duszy, do zastanowienia się nad sobą, jako jednostką myślącą i czującą, będącą zarazem częścią całego społeczeństwa.

Juskółka.

Post-Scriptum. W ostatniej chwili, już po napisaniu sprawozdania, doszły nas miłe głosy z bardzo daleka, bo aż z po za oceanu. Kilka czytelniczek „Wieczorów” z Buffalo przesłały odpowiedzi.

12-letnia *Julcia S.*, podpisana pseudonymem „*Pocohanoss*” wcale poprawną polszczyzną, choć uczęszcza do szkoły angielskiej, wyraża swoje nadzieje i dążenia na przyszłość. Chciałaby zostać nauczycielką muzyki. Lubi jeździć konno, na „kole,” ślizgać się i gimnastykować; czyta dużo, a najchętniej o życiu ubogich oraz powieści Juliusza Verne’a. Raz na tydzień bierze lekcje języka ojczystego w szkółce, założonej przez p. Helenę Piotrowską, która kształci swe rodaczki w mowie rodzinnej.

Uczennica tejże szkółki *Zofia Z.* „*Minchaha*” już lat dziesięć mieszka w Ameryce, miała zaledwie lat 4

gdy tu jej rodzice przybyli. Po skończeniu szkoły wyższej, chce zostać architektką, a później zamieszkać w Krakowie. Lubi jeździć na „kole” i zamieszana jest w różnych sportach. Czytuje najchętniej opisy podróży. W Buffalo niema sposobności do rozwijania miłosierdzia, bo tam ubogich jest mało, ale po powrocie do kraju chciałaby przychodzić biednym z pomocą, wyszukując im pracę i chroniąc od wyzysku. Cieszy się ze sposobności napisania do polskiego pisma.

Yum-Yum (Wanda K.) lubi zajęcia domowe, robotki, z książek — najbardziej powieści o dzikich zwierzętach, pisane przez amerykańskiego autora Tompsona; podobają jej się bardzo powieści Dygasińskiego, zwłaszcza „*Beldonek*.” Tu, w Buffalo — pisze — niema tak wiele ubogich ludzi, jak w Europie, a wspieraniem ich zajmuje się miasto. Są tu także towarzystwa dobroczynne. Rada miejska wybudowała na wsi wielki dom gdzie wysyła dzieci różnych narodowości na parę tygodni latem. Mogą się tam kąpać w jeziorze i bawić pod dozorem nauczycielek. My, dziewczynki, założyłyśmy Stowarzyszenie szycia, każda płaci po dwa centy na posiedzeniu; te pieniądze są przeznaczone na Kolonie Letnie dla ubogich dzieci.

Yum-Yum chciałaby za pośrednictwem „*Wieczorów*” zamieniać listy z jaką dziewczynką w kraju. Sądzymy, że znajdzie łatwo chętną korespondentkę. Adres jej: Buffalo Nr. 394 Sycamore str. Wanda J. Kublicka.

Żegnając moje korespondentki z za Oceanu i zachęcając je, aby częściej pisywały do nas, czuję się w obowiązku objaśnić je, że i u nas istnieją Towarzystwa Dobroczynności, ale jest ich stosunkowo za mało, więc działalność prywatna ma bardzo szerokie pole do czynu.

Do pow. „*Pałac w głębi oceanu.*”

Maks Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

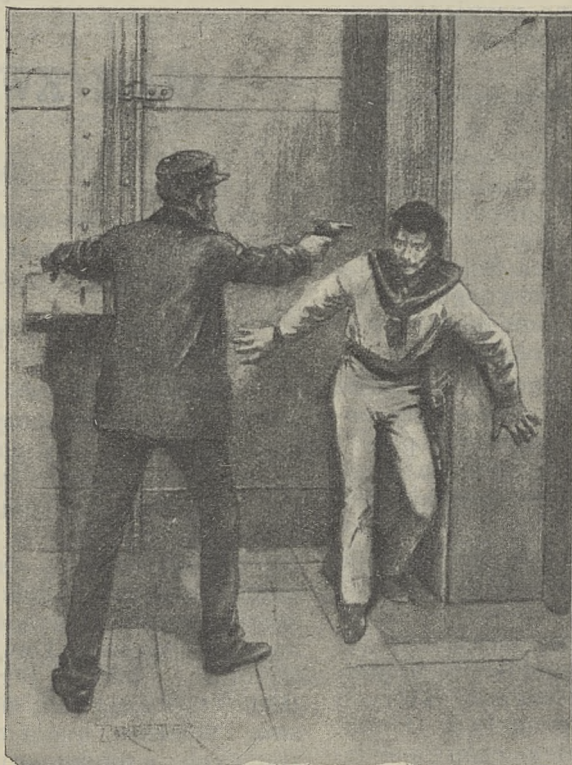
XVIII.

Jak Jasper Beggs korzysta z nadarzonej sposobności.

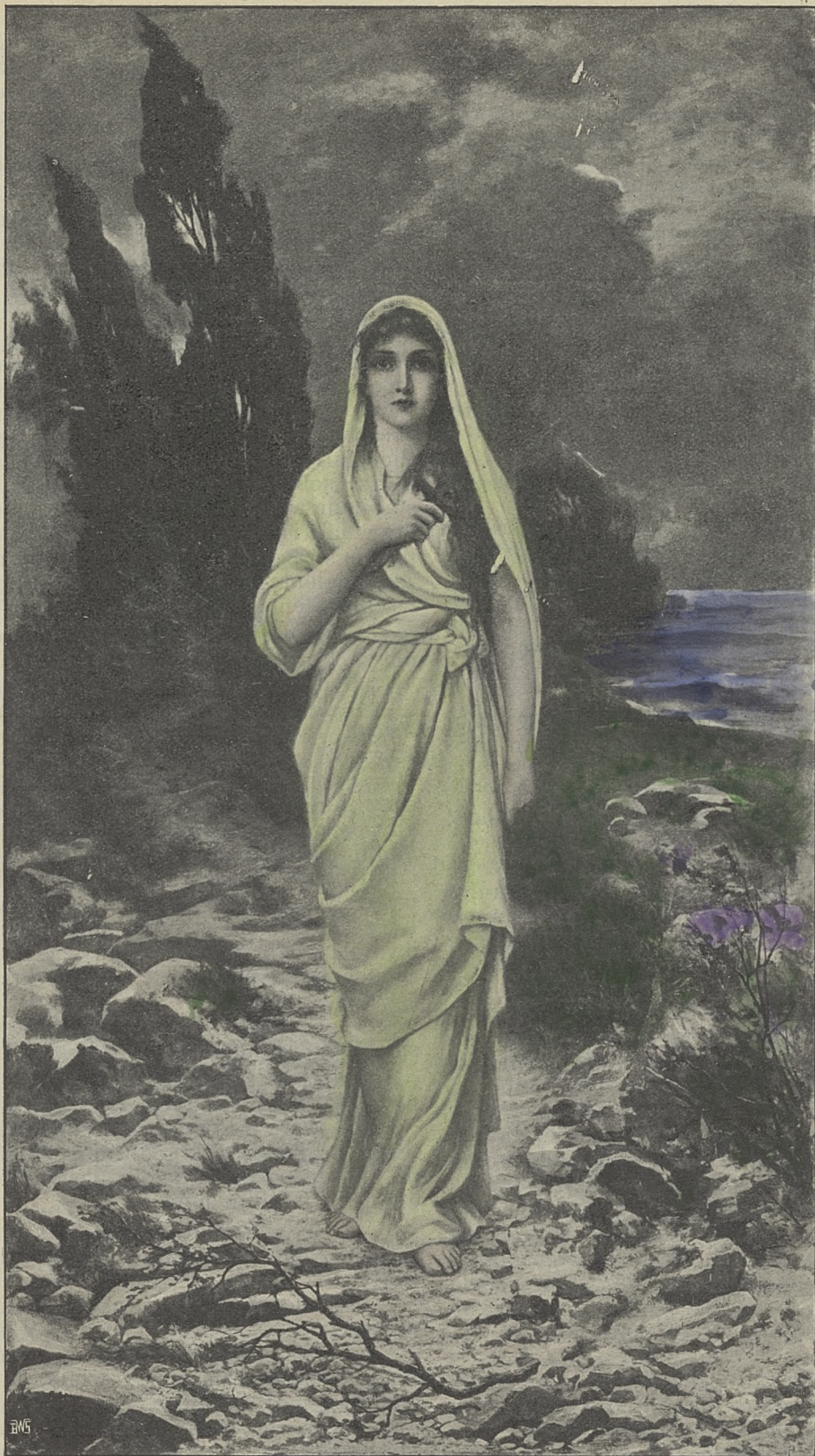
Rozbójnicy byli na nogach. Jeszcze nie przebrzmiał głos dzwonu, a już rozległy się po korytarzach miarowe żołnierskie kroki, szcęk broni i nawoływania. Po chwili usłyszałem głos Czernego, a choć już rok minął od czasu, jak go ostatni raz widziałem, poznałem go od razu:

— Do roboty! do roboty krzyczał z całej siły. Niech Steinretz przyjdzie do mnie. Okręt wpadł na skały! czy słyszycie? okręt!

Krzyczał głośno i piskliwie; jak nieprzytomny, tamci mu w ten sam sposób odpowiadali. Zdawało się, że wpuszczono sforę dzikich psów, które się gryzą i uja-



Otwórz drzwi Benno Regnarte!



Or.
W I A R A .

Przez ciernie życia, przez kolce i głogi,
Przez twarde szlaki, kamieniste drogi, —
Spokojna, ufna wprost przed siebie kroczę.
Nic mi, że wichry nad głową dmie srogi,
Że żwir i głazy kaleczą mi nogi,
Że chmura niebios zasłoni przezrocze.

Wiem, że nie łatwo jest piąć się ku górze,
Że łamie kolce, kto zdobyć chce różę,
Że nie kobiercem szlak życia wysłany.

Ja wiem, że wichry przeminą i burze,
Wiem, że przed słońcem nie ostać się chmurze,
Że się najgęstsze rozstąpią tumany.

Moc moja skały z posady poruszy,
Moc moja koi i krzepi wśród suszy,
Jako napoju ożywczego czara.
Bom ja jest z Boga, bom — potęgą duszy,
Przed którą wszystko znikome się kruszy...
Idę i dojdę, bo ja jestem — Wiara!

Iy. B.

dają. Po tym strasznym hałasie zapanowało równie straszne milczenie.

— Odeszli wszyscy, — rzekłem do Maryi Bellenden, mamy szczęście.

Nic mi nie odpowiedziała, ukryła twarz w dłoniach i słyszałem jej cichy szep: Boże zmiłuj się nad nimi. Wiedziałem, że mówi o rozbitekach. Po chwili podniosła bladą twarz, i rzekła bezdzwięcznym głosem:

— Mój mąż znajduje się teraz na yachcie, jesteśmy więc zupełnie sami.

Zbliżyłem się do drzwi i rzekłem do niej, biorąc za klamkę.

— Musiał jednak zostawić ludzi przy pompie i straż do pilnowania pani? Ilu ludzi zostało, jak pani myśli? Czy damy sobie z nimi radę?

Marya Bellenden zbladła jak płótno, zerwała się z krzesła i zawołała, zbliżając się szybko do mnie:

— Jasprze Beggs! co zamierzasz uczynić?

— Bóg jeden raczy wiedzieć. Ilu ludzi zostało w podziemiu?

Zamyśliła się głęboko, a rumieńce, które co chwila wykwitwały i schodziły z jej twarzy, dawały poznać, że dusza jej pełna była nadziei i obawy.

— Zostawiał zwykle pięciu przy maszynach, a sześciu na straży — rzekła powoli, rachując w myśli. Dolne drzwi są na końcu korytarza, a stamtąd prowadzą schody do ciemnego przejścia. Ale powiedz Jasprze, jaki jest twój zamiar.

— Jaki jest mój zamiar? Chciałbym, żeby i moi towarzysze skorzystali z gościnności pani. Pani mówi, że do pałacu prowadzi dwoje drzwi?

— Tak jest istotnie, małe służą dla załogi a wielkimi wchodzi sam Czerny. Gdyby się wam udało! zawołała drżącym głosem, gdyby się wam udało!

— To przyszłość pokaże, ale ja będę przynajmniej próbował. Trzeba przyznać, że tym razem gra jest warta świecy. Proszę nie wychodzić ze swego pokoju, gdyż może się pani narazić na prawdziwe niebezpieczeństwo. My mężczyźni zmierzmy się ze sobą.

Może się wam wydaje że mówiłem przez chęć, ale nie przez chęć, lecz zapewniam was, że w tej chwili zapomniałem zupełnie o własnej osobie; całą myśl zwróciłem ku Maryi Bellenden i moim towarzyszom, których postanowiłem ratować, a duszę napełniła mi wdzięczność dla Najwyższego, który w tak strasznej chwili, kiedy straciliśmy zupełnie nadzieję i oddać się chcieli w ręce nikczemnika, stanął przy nas i ukazał drogę do ratunku. W podziemiu było zupełnie cicho; wiedziałem, że towarzysze moi niecierpliwie oczekują wiadomości, jest ich trzech, nie licząc samego doktora a z trzema ludźmi gotowymi na wszystko, można wiele rzeczy dokonać. Wiedziałem, że życie własne i przyjaciół stawiałem na kartę, ale nie miałem wyboru.

Nacisnąłem klamkę, nie czekając na odpowiedź Maryi Bellenden, i wyszedłem do halli. Na straży stał jeden tylko człowiek, lecz ponieważ ukryty był w cieniu, nie mogłem rozpoznać jego twarzy, ani przekonać się, czy był uzbrojony. Zbliżyłem się do niego pewnym krokiem i przykładając rewolwer do skroni rzekłem groźnie.

— Otwórz drzwi Benno Regnarte! Był to człowiek niskiego wzrostu, z wielką kędzierzawą głową i pocziwymi oczami. Tak był zdziwiony moim nagłym przyjściem, że cofnął się i opierając się o drzwi patrzył na mnie przerażonym wzrokiem. Nie mógł przemówić ani słowa i nie chwycił za broń, której mnóstwo miał za pasem.

— Benno Regnarte, otwórz drzwi! powtórzyłem, kontent, że trafiłem do właściwej osoby bo inaczej — i znów pogroziłem rewolwerem.

Widocznie strach wrócił mu przytomność. W milczeniu otworzył bramę i czekał, abym przeszedł.

— Teraz daj mi klucze i ruszaj naprzód. Wiedzą o tem jednak, że jeżeli tylko piśniesz, to cię zastrzelę.

Drżącą ręką podał mi klucze i szepnął niewyraźnie.

— Jestem przyjacielem pani Czerny. Miejcie litość nademną, ja was nie zdradzę.

— Dobrze, zobaczymy, a teraz idź naprzód i pamiętaj, co rzekłem.

Zamknąłem drzwi za sobą, aby Marya nie potrzebowała obawiać się napaści ze strony załogi. W korytarzu paliły się lampy, tak jak poprzednio. A za drzwiami zdawało mi się, że widzę przesuwające się postacie. Nikt mnie jednak nie spostrzegł; gdy przechodziłem około sypialni, gdzie przedtem pełno było ludzi, ujrzałem przez uchylone drzwi sześciu rozbójników, siedzących przy stole z kartami. Siedzieli spokojnie nie zwracając na mnie uwagi. Muszę sobie oddać tę sprawiedliwość, że mądrze postąpiłem w tej właśnie chwili, bo gdy tak stał we drzwiach i liczył ludzi, którym Czerny powierzył zapewne straż nad pałacem, błysnęła mi szczęśliwa myśl: Zamknąłem drzwi cicho, obróciłem klucz w zamku i schowałem go do kieszeni.

— Sześciu, rzekłem do Benna, a ty jesteś siódmym. Powiedz mi, ilu ludzi jest jeszcze w pałacu, Podniósł palec do góry i zaczął liczyć:

— Przy maszynie trzech, na wielkiej drabinie dwóch to pięciu, przy drzwiach dwóch to siedmiu. A was ilu jest?

Spojrzałem na niego ze śmiechem, a widząc, że drży i nie może się uspokoić, poszedłem naprzód, aby ośwobodzić moich towarzyszy. Tymczasem w sypialni powstał hałas; rozbójnicy rzucili się do drzwi i bili o nie pięściami. Pewny byłem, że krzyk ich usłyszą dalsze straże, i sprowadzą pomoc z morza. Lecz Opatrzność czuwała nad nami i nikt nie zwrócił uwagi na ich wołanie. Ja zaś zeszedłem na dół po schodach i podnosząc drzwi, krzyknąłem na towarzyszy.

— Chodźcie do mnie, nie ma czasu do stracenia, spieszcie się na Boga!

Zdziwili się i ucieszyli ogromnie, bo stracili już nadzieję w jakikolwiek ratunek.

— Bogu Najwyższemu niech będą dzięki — wołał Piotr Bligh tak radośnie, że teraz jeszcze zdaje mi się słyszeć głos jego. To kapitan mówi, słyszącie chłopcy! kapitan mówi!

— Czekaliśmy tak długo! myśleliśmy już, że panu coś się złego przytrafiło, dodał wbiegając na drabinę Dolly.

Uścisnąłem go za rękę i rzekłem pokazując rewolwer.

— Ten mnie uchronił od przypadku, ale nie traćmy czasu, dziś mamy wiele do roboty. Liczę na ciebie — mój chłopcze.

Dolly chciał mi coś odpowiedzieć, lecz tymczasem reszta towarzyszy weszła po schodach, i otoczyli mnie pytając, — co dalej czynić?

— Teraz do drabiny, która prowadzi na świat zawołałem, zwiększając jeszcze ich zdziwienie.

Benno Regnarte rozłożył ręce ruchem tragicznym i zawołał przerażony:

— Dostrzegą was natychmiast i dadzą ognia. Na skałach stoi armata. Czerny usłyszy wystrzał i wróci z ludźmi.

— To prawda, jednak drzwi musimy zamknąć.

Rozbójnicy tymczasem, których uwięziłem w ich własnym pokoju, czynili coraz większy hałas, uderzając w żelazne podwoje. Nie wątpiłem, że ich krzyki sprowadzą innych, mieliśmy więc zaledwie kilka

chwil wolnych i z tych postanowiłem skorzystać. Rzuciłem rękawicę losowi, gdyż ja to prowadziłem garstkę zmęczonych i wyczerpanych marynarzy, ja tylko znałem trochę rozkład podziemi, nad którymi szalał ocean. Moich ludzi olśniewało jaskrawe elektryczne światło, przerażały drzwi otwierające się do nieznanych komnat, stali zdziwieni, spoglądając ciekawie w długi korytarz, na końcu którego kryła się nasza zguba, lub zbawienie.

— Ładne mieszkanie wybrał sobie ten pan, uważał Piotr Bligh. Dziwny doprawdy, bardzo dziwny dom.

Nie odpowiedziałem mu i zwracając się do do-
kora rzekłem.

— Czy panu bardzo noga dolega? — Jak się pan teraz czuje?

Odpowiedział wesoło, aby nie przerażać.

— Czuję się jak człowiek, który sobie sprawił nogę drewnianą i żałuje, że niema dawnej. Lecz dokąd my teraz idziemy?

— Najprzód pójdziemy do salonu pani Czerny, gdzie się pan położy na wygodnej kanapie, a my tymczasem rozmówimy się z tymi krzykaczami.

Znajdowaliśmy się tymczasem u szczytu schodów, gdzie z korytarza dolatywał hałas tak potężny, że obudziłby niechybnie siedmiu braci śpiących. Ten hałas był poważnem niebezpieczeństwem, gdyż mógł sprowadzić pomoc z góry, lecz bliższe niebezpieczeństwo kryło się tam właśnie, skąd nie oczekiwaliśmy go wcale. Zupełnie zapomniałam o trzech rabusiach którzy pilnowali maszyn. Spadli na nas natychmiast po odejściu doktora, a jeden z nich olbrzymi Prusak z twarzą umazaną sadzami i olbrzymim żelaznym drągiem w ręce, schwycił mnie za ramię i wykrecił, zanim się spostrzegłem.

(d. c. n.)



ZE ŚWIATA.

Ś. p. Jan Karłowicz. Dnia 14 czerwca roku bieżącego po dłuższej chorobie zmarł w Warszawie Jan Karłowicz znakomity językoznawca i etnolog polski. Urodzony w roku 1836-ym w gub. Wileńskiej, skończył uniwersytet moskiewski, a następnie kształcił się w specjalnych gałęziach wiedzy zagranicą, gdzie w Berlinie w roku 1865 po obronie łacińskiej rozprawy. „O wyprawie kijowskiej Bolesława Chrobrego” uzyskał stopień doktora filozofii.

Zajawszy się studjami lingwistycznymi, poświęcił się badaniu języków słowiańskich, a przedewszystkiem polskiego.

Uwieńczenie szeregu licznych prac jego w tym zakresie stanowią następujące dzieła: *Słownik gwar polskich*. „Słownik wyrazów obcych mniej jasnego pochodzenia,” wreszcie „Słownik języka polskiego” opracowywany wspólnie z prof. Kryńskim i W. Niedźwieckim, do połowy już doprowadzony. Słownik ten jest ostatecznym wyrazem ścisłości naukowej i obejmuje cały zasób wyrazów mowy naszej. Przewyższa on pod wielu względami stary słownik Lindego i jest nieocenionym skarbem dla lingwistyki polskiej.

Dziełami swemi, swą stałą niestrudzoną pracą zasłużył

ś. p. Karłowicz na trwałą pamięć społeczeństwa. Był on w 1887 r. członkiem krakowskiej akademii Umiejętności, w ostatnich czasach prezesem warszawskiej kasy literackiej.

Olbrzymi pomnik. W Ameryce Północnej nad brzegami zatoki Hudsona ma być wzniesiony obecnie olbrzymi pomnik Pokoju. Nad modelem tego pomnika pracuje obecnie F. W. Ruchstuhl, rzeźbiarz z Nowego Yorku.

Pomnik składać się będzie z kolumny i z posągu. Kolumna w stylu jońskim będzie miała 183 metry wysokości a opartą zostanie na potężnej dwupiętrowej podstawie, zbudowanej na platformie, posiadającej 92 metry kwadratowe.

Na szczycie kolumny wznosić się będzie globus szklany o dwunastu metrach średnicy. O kolumnę opierać się będzie posąg pokoju 30 i pół metra wysokości.

Na platformie umieszczone zostaną różne, mniejszych rozmiarów posągi, wyobrażające sztukę, naukę oraz wybitnych ludzi. W dwupiętrowym budynku, tworzącym podstawę, na parterze znajdzie się biblioteka, na pierwszym piętrze zaś sala koncertowa.

Sprawozdanie z Konkursu Rysunkowego.

Nasz pierwszy konkurs rysunkowy przyniósł plon obfity i obiecujący. Otrzymaliśmy od 80 czytelników Wieczorów, różnych lat, nawet od bardzo młodziutkich, sto kilkanaście z górą rysunków przeważnie ołówkiem, węglem i kredką kreślonych, których ocenę powierzyliśmy znanym artystom malarzom p. p. Henrykowi Piątkowskiemu i Romanowi Szwojnickiemu. Oto ich zdanie:

„Zaproszeni przez redakcję „Wieczorów Rodzinnych, rozpatrzyliśmy z wielką uwagą i zajęciem przedstawiony nam materyał konkursowy, który zgodnie z zapowiedzią konkursu, podzieliliśmy na dwie grupy A i B: pierwsza dzieci do lat 13 skończonych i druga starszej młodzieży. Przy ocenianiu mieliśmy na względzie wiek, czas nauki rysunków, a przede wszystkim objawiające się w próbach zaczątki talentu i samodzielności artystycznej. Zaznaczamy tutaj, że w grupie A. (młodszych) na specjalne wyróżnienie zasługują rysunki Zdzisława Zalewskiego i Myślibora (pseudonym). Są to wyjątkowo obiecujące, jak na dzieci w ich wieku, organizacje artystyczne, z których mogą przy sprzyjających okolicznościach i odpowiedniej pracy wyrosnąć pierwszorzędni artyści. Takich wyjątkowych zdolności w grupie B. (starszych) nie zauważyliśmy.”

(Redakcyja przyznaje Zdzisławowi Zalewskiemu; Myśliborowi nagrody wyjątkowe: pierwszemu 11 kartonów Grottgera w wielkim formacie z cyklu „Wojna” drugiemu, — Wiesława Brodzińskiego z ilustracjami Kossaka).

„W dalszym ciągu za najlepsze rysunki, świadczące o zdolnościach i wyższem poczuciu estetycznem uważamy w grupie A. prace Ani Cassius, Marysi Wydzdzanki, Kici Potockiej, Jerzego Rutkowskiego, Jadwigi Chodowieckiej i Wandy Filipowskiej.

W grupie B. rysunki: Reni Czarneckiej, Tytusa Mysłakowskiego i Kozaka z Przyluk”.

(Redakcyja wyżej wymienionym przyznaje nagrody po 6 kartonów Grottgera.)

„Na pochwały i zachętę do dalszej pracy przy mniej wybitnych, o ile z nadesłanych prób sądzić możemy zdolnościach, zasługują zdaniem naszym w obu grupach: Boa z Przyluk, Halinka Ołtuszevska, Kramsztykówna, bracia Wyszynscy, (Polonus, Fircyk, Inżynier i Miechowita) B. Kowalski, Zochna, A Czarnecka, Rybka ze Szpatnicy, Janusz i Teodor Tycowie, Władzio Puzyna, Stefan Łubieński, Różyczka z Czernihowa, Wanda Hurkówna, Zosia Szyszkwówna, Duch Puszczy W. Wojciechowski, Wanda Bogusławska, Wanda Zalewska, Janeczek Krasnostawiaczek, Góral z Gewontu, Bol. Gawecki, M. Dąbrowska, Czesław Rokicki, Wacław Swirski, Lila Nowakowska, Biały Pierwiosnek, Antonina Miączyńska.

Wreszcie na **wzmianki zaszczytne** za dobre chęci

staranność zasługują: Różyczka Ukraińska, Mimoza, Janina Rodysówna, Janina Heniszówna, Szara Muszelka, A. Chmielewski, Liliana, Sokół Lit, Anna Mrozówna, Jan Neuman, Toluśia de l'Arbre, Wanda Jeleńska, Stanisław Świrski, Staś Chmielewski, Niezapominajka, z Dobrzejewic, Rozmarynka, Janina Rychłowska, Sosenska z nad Dniepru, Tadeusz Rychłowski.

Pozostałym, których nie wymieniamy, radzimy zaniechać nauki rysunków artystycznych."

H. Piątkowski R. Szwoynicki.

Nagrodzonych Redakcyja prosi o zgłoszenie się po nagrodę do kantoru „Wieczorów Rodzinnych” lub o przysłanie na kosztu opakowania i przesyłki rekomendowanej kartonów po 30 kop. (można markami). Adresów Myślębora i Jerzego Rutkowskiego nie mamy.

Konkurs na wytrwałość.

Wytrwałość jest to przymiot charakteru, posiadający niezmierne znaczenie w życiu.

Człowiek obdarzony największymi zdolnościami, genialnym talentem nawet, niewiele w ciągu życia swego zrobi, jeżeli nie posiada wytrwałości. Chcąc naszych czytelników i w drobnych rzeczach zachęcić do wytrwałości i stałości, ogłaszamy niniejszem **pierwszy konkurs na wytrwałość**, polegający na tem, że temu zostanie przyznana palma pierwszeństwa, kto najwięcej w ciągu III-go kwartału prześle dobrych rozwiązań zadań, łamigłówek i t. p. zamieszczanych w „Wieczorach Rodzinnych.” Dla czytelników, zamieszkałych w Warszawie naznacza się *tygodniowy* termin do nadsyłania rozwiązań, dla zamieszkałych po za Warszawą *dwutygodniowy*. Rozwiązania, nadsyłane po oznaczonym terminie, zaliczane nie będą; wyjątkowe ustępstwo czynić będziemy tylko dla czytelników zamieszkałych w innych częściach świata: np. w Ameryce, w Azji, i t. p., którzy z powodu wielkiej odległości nie są w stanie nadesłać rozwiązań w dwutygodniowym terminie.

Przy nadsyłaniu rozwiązań prosimy ściśle oznaczać dzień wysłania oraz miejscowość; rozwiązania podpisywać można albo nazwiskiem albo pseudonimem, w tym drugim wypadku nazwisko również należy podawać, ale to już wyłącznie dla wiadomości, kierującego działem zadań. Przybranego pseudonimu nie należy zmieniać w ciągu trwania konkursu. Dla najwytrwalszych przeznaczają się nagrody w książkach, osobno dla czytelników miejscowych, osobno dla zamiejscowych. Rezultat konkursu ogłosimy w połowie października.

NB. Rozwiązania nadesłane w listach do Jaskółki, prosimy wypisywać na oddzielnych karteczkach.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TRZĘŚĆ: Stanisław Wyspiański przez Waleryę Marrené-Morzowską (z port.) — Błękitna wstęga, powieść z XVI wieku, przez Z. Morawską. — Nasz kwestyonaryusz. — Wiara, wiersz (z ryc.) Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pembertona (z ryc.) — Ze świata. — Sprawozdanie z konkursu rysunkowego. — Konkurs na wytrwałość. — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Wielbłąd i garb jego przez Rudyard Kiplinga (z ryc.) — Zbrodnia, wiersz przez Z. Mrozowicką. — Sposób na sposób, komedyjka w dwóch aktach przez Z. A. Z. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Spełnione marzenia, powieść dla młodzieży przez Irenę Mrozowicką.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доволено Цензурою. Варшава 17 Юня 1903 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Bałinska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

SZARADA.

podała Miri dla Zbyszka.

Pierwsze nuta muzyczna, wśród innych szeregu,
Drukie-czwarte z połowem zdążają do brzegu,
Lub od brzegu na fale spieszą się wzburzone,
Kędy życie człowieka bywa zagrożone.
Trzecie, gdy mu na końcu głoska p przybywa,
Potrzebnym jest narzędziem na polu u żniwa.
Wszystko wniosła jest cnotą, którą nam zalecił
Ten, co świat wywiódł z błędu i wiarą oświecił;
A taką ją otoczył aureolą jasną,
Że bez niej inne cnoty maleją i gasną.

ZAGADKA

Jestem tkanką tak lekką, a razem przejrzystą,
Że przypominam oku jakąś chmurkę mglistą.
Jestem też nazwą miasta, co dawno zburzone
A wiekopomnym czynem siłacza wstawione.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 24-go.

Szarady: Ka — ra — be — la.

Łamigłówki literackiej:

Błogosławiona, Oda do młodości, Hagar na puszczy,
Duch stepu, Arab, Noc pod Wysoką, Zamek Kaniowski,
Anhelli, Lirnik wioskowy, El mole Rachmin, Sielanka młodości,
Kirgiz, Irydion.

Bohdan Zaleski.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 25-go.

Szarady: Po — krzy — wa.

Łamigłówki bez samogłosek:

Chcesz być czemś w świecie, to się ucz,
Abyś nie zginął marnie;
Nauka do potęgi klucz,
W tym moc, kto więcej umie.

Bo wiedz, nie popchną tego wstecz
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

(Z dobrych rad. — I. Bałinski.

Rudyard Kipling.

Wielbłąd i garb jego

przekład z angielskiego **M. G.**



OBJAŚNIENIE RYSUNKU.

Ten rysunek przedstawia Geniusza, rozpoczynającego czary, które sprowadziły garb na grzbiet wielbłąda. Nasamprzód Geniusz pociągnął palcem w powietrzu które stężało, z tego Geniusz zrobił obłok i jajko — widać je u spodu rysunku — które zamieniły się w czarodziejską dynię a ta w wielki biały płomień. Wtedy geniusz wyjął czarodziejski wachlarz i zaczął rozdmuchiwać płomień, który zmienił się w czary. Były to sprawiedliwe czary — bo ubrały w garb wielbłąda za to, że był leniwy, jak to zaraz przeczytamy. Geniusz, wielkorządca pustyni, był dobrym Geniuszem i nie wyrządziłby nikomu nie z tego.

Opowiem wam teraz dlaczego wielbłąd ma garb.

Przed wiekami, kiedy świat był jeszcze zupełnie nowy, a zwierzęta zaczynały pracować dla człowieka, żył sobie wielbłąd w samym środku ogromnej pustyni, bo nie chciał pracować. Jadł gałązki i cierne, tamaryki i mleczko i przeżuwał, a gdy ktokolwiek przemawiał do niego, pomrukiwał tylko chrapliwie — hrrrr.

W poniedziałek rankiem, przyszedł do niego koń z siodłem na grzbiecie i wędzidłem w pysku i powiedział:

— Wielbłądzie! O wielbłądzie! Idź w świat; kłóś się tak, jak my wszyscy...

— Hrrrr! — mruknął wielbłąd.

Koń odszedł i opowiedział o tem człowiekowi.

Potem przybył pies, niosący kij w zębach, i powiedział:

— Wielbłądzie! O wielbłądzie! Chodź — węs — szukaj — i noś, tak jak my wszyscy...

— Hrrr! — chrapanął wielbłąd.

Pies odszedł i opowiedział o tem człowiekowi.

Potem przyszedł wół z jarzmem na karku i powiedział:

— Wielbłądzie! o wielbłądzie! Chodź i orz ziemię razem z nami.

— Hrrrr! — zachrapał wielbłąd.

Pod koniec dnia człowiek zawołał konia, psa i wołu razem, i rzekł do nich:

— Zwierzęta! o! zwierzęta! Żal mi was, ale ten chrapiący zwierz na pustyni nie jest widać zdolny do pracy, inaczej byłby już chyba tu przyszedł. Pozostawię go w samotności, a wy za to będziecie pracowały dwa razy więcej, żeby jego zastąpić.

Zwierzęta były bardzo zagniewane (na tym zupełnie nowym świecie) i zeszły się na naradę na samym skraju pustyni. Wielbłąd zbliżył się do nich, przeżuwając leniwie garść mleczko i zaczął się z nich śmiać. Potem chrapanął — i odszedł.

Niezadługo nadpłynął w obłoku kurzawy Geniusz, wielkorządca pustyni, (Geniusze zwykle podróżują w taki sposób) i przyłączył się do narady zwierząt.

— Wielkorządco Geniuszu! — zaczął koń. — Czy wolno jest komukolwiek próżnować na tym nowym świecie?

— Niewolno nikomu — odrzekł Geniusz.

— A tu w samym środku pustyni przebywa takie stworzenie, z długą szyją i długimi nogami, które od poniedziałkowego rana nie tknęło się żadnej roboty. Nie chce kłusować...

— Fiuuu! — gwizdnął Geniusz. — To mój własny poddany, to wielbłąd — przysięgam na wszystkie skarby Arabii! I cóż on mówi?

— Nie wiem, bo, tylko chrapie! — wtrącił pies. — Nie chce węszyć ani szukać, ani nosić nic w zębach.

— Nie mówi nic?

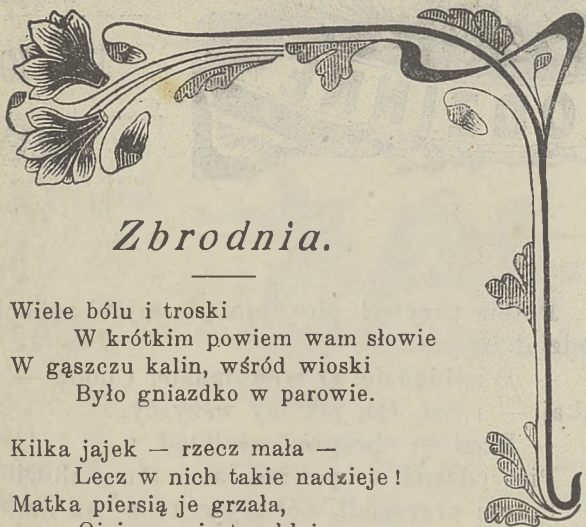
— Nic — tylko chrapie i nie chce orać — odezwał się wół.

— Bardzo dobrze! — odrzekł Geniusz. — Ubię go za to pięknie... Zaczekajcie chwilę.

Geniusz owinął się znowu w tuman kurzawy, i frunął na pustynię i zastał wielbłąda, wpatrującego się leniwie w odbicie swojej postaci w wodzie.

(d. n.)





Zbrodnia.

Wiele bólu i troski
W krótkim powiem wam słowie
W gąszczu kalin, wśród wioski
Było gniazdko w parowie.

Kilka jajek — rzecz mała —
Lecz w nich takie nadzieje!
Matka piersią je grzała,
Ojciec o nie truchleje.

■ Aż gdy słońce zbudziło
Głodne dziobki piskłęce,
Granic szczęściu nie było
Chociaż w trudzie i męce.

W kwietnie sady, gaiki,
Po żer lecą ptaszyny —
Gdy swywolny i dziki
Zajrzał chłopiec w kaliny...

Ze zdobyczą z daleka,
Matka śpiesząc się, leci —
Nieświadomą, cóż czeka
Gniazdko puste — bez dzieci!
Z. Mrozowicka.

SPOSÓB NA SPOSÓB

KOMEDYJKA W DWÓCH AKTACH,
przez Z. A. Z.

(Dalszy ciąg).

Staś. Powtarzam, razi nas to kłamstwo, bo wszyscy mówimy prawdę. Przeciwnie Kazia, słysząc prawdę, nie może pojąć nawet, jak ohydnie wygląda jej własne postępowanie, więc..

Jaś i Emilka. Więc co?

Staś. Więc potrzeba dać jej małą próbkę tego kłamstwa. Niech zobaczy, jakie to brzydkie. Niech się raz i drugi na nas oburzy, niech się raz i drugi zawiedzie, rozgniewa, a my wtedy powiemy jej wyraźnie: „Widzisz, jakie to piękne? nauczyliśmy się tego od ciebie.” Jestem pewny, że wtedy kłamstwo wyda się jej wstrętnem — i nasze lekarstwo pomoże.

Józia. Więc chcesz, żebyśmy taką zrobili próbę i nie masz innego lekarstwa, tylko to?

Staś. Tak jest. Innego już nie mam. Niech swoją wadę ujrzy, jak w lusterku.

Józia. A może to i dobre, tylko (*zwraca się do młodszych*). Pamiętajcie, że to tylko na krótko ten żart przykry.

Staś. No, przecież to naturalne, że tylko na

krótko. Mnie się zdaje, że nawet dziś, do wieczora ta kuracya pomoże.

Jaś. No, no, jaki ty doktor!

Józia. Ja pójdę i uprzedzę mamę, a potem, muszę wyraźnie wytłómaczyć Władziowi, że to tylko na dzisiaj, na lekarstwo dla Kazi.

(*wszyscy wychodzą*).

SCENA V.

(*Wchodzi Kazia i Jagusia. Jagusia ściera kurze, Kazia siada na fotelu i przygląda się jej*).

Kazia. I dla czegoż ty nie lubisz swojej siostry?

Jagusia. Bo nigdy prawdy nie powie. Nigdy nie można wiedzieć co dokumentnie, a co nie.

Kazia. Wielkie rzeczy, że sobie żartuje.

Jagusia. A ino żartuje, takie ta żarty przez miary...

Kazia (*zmiészana*). No to co?

Jagusia. A wstyd i telo. Matka nas obie jednej prawdy ucyła, a ona jeno zmyśla i zmyśla. Już mi do cna obrzydła.

Kazia. A ty nigdy nie kłamiesz?

Jagusia (*z żywością*). Ja? wolałabym se język sparzyć.

(*Kończy ścierać i wychodzi*).

SCENA VI.

Kazia. No, no, eh! ta Jagusia! Pożartować nawet nie można.

(*Wchodzi wszystkie dzieci. Staś z wielką powagą, Józio z kłopotana, Emilka, Jaś szepcą po cichu i śmieją się. Władzio śpiewa*).

Władzio Tilili — bim bum bam
Jak mi każą, tak gadam.
Tilili bim bum
Emilka bam!

Staś (*Wychodząc na przód sceny, chrząka i mówi do siebie*). Hm... mnie samemu ciężko idzie, hm... (*spogląda na Józio*).

Józia (*półgłosem*). Kiedyś poradził, to zaczynaj.

Staś (*głośno*). Hm... hm... wiecie?... miałem list od Ludwisia.

Emilka (*z udaną powagą*). No i cóż pisze?

(*Władzio obchodzi Kazię i spogląda na nią z uśmiechem*).

Kazia. Cóż wy dzisiaj takie dziwne miny macie?

Jaś. Gotujemy ci niespodziankę.

Emilka. I to jeszcze jaką?

Władzio. Ktoś tu będzie, ktoś przyjedzie. Tili lili, bim bum bam!

Józia. Stasiu, kończ.

Staś. Ludwiś pisze, że z całym domem przyjadą do nas o trzeciej.

Kazia. Dzisiaj?

Staś. Dzisiaj.

Kazia (*wyskakując*). Więc i Wańdzia i Władzia?

Władzio. I jeszcze coś będzie i jeszcze coś!

Kazia (*do Józio*). Moja Józio, powiedz-że mi ty wszystko.

Józia (*chwilec milczy, wreszcie mówi lekko zmiészana*). Nie... podobno mamy jechać do lasu.

Emilka. Mama już szykuje podwieczorek. Będzie przewyborny placek z jabłkami.

Jaś. I te kurczęta, co to je tchórz zostawił.

Kazia (*mięsza się*).

Władzio. I orzechy z miodem będą.

Emilka. My już od godziny o tem wiemy, tylko ciebie nie było, więc nie mogliśmy ci powiedzieć.

Kazia (*patrząc na zegar*). Ah! to za kwadrans trzecia, a ja taka potargana. Muszę się przyczesać.

Emilka. My wszyscy musimy się przebrać, bo z lasu mamy jechać do Jurkowa.

Kazia (*żywo*). Tyle zabawy na jeden dzień! (*klaszcze w ręce i wybiega*).

SCENA VII.

Staś. Wybornie, pierwsza doza już przełknięta.

Jaś. Wiwat pan doktor!

Władzio. Wiwat!

Emilka. Cha, cha, cha!

Józia. A mnie jej żal. Tak się ucieszyła.

Staś. Lekarstwo rzadko słodkiem bywa. (*Dzieci zajmują się robotami*).

Emilcia. Ale to teraz trzeba znowu coś obmyśleć (*do Józii*). Teraz kolej na ciebie.

Józia. Nie potrafię.

Staś. Musisz. Ja dałem pierwszą dozę, do ciebie należy druga.

Józia (*otrząsa się*). Mnie przykro mówić nieprawdę.

Staś. To żart przecie.

Józia. A no... prawda. (*opuszcza robotę i zamysła się, po chwili*). Już wiem, bagatelę! Powiem, że jej koszkę jastrzęb porwał.

Staś. Może być i to.

Emilka. Zabawmy się tymczasem w jakie zagadki, nim ta 3-cia nadejdzie.

Jaś. Lepiej w rymy.

Emilka. Dobrze. W rymy? snują się dymy.

Józia. Nie mówi się dymy, tylko dym.

Emilka. Zaraz wypadnie drugi rym.

Władzio. Powiedzcież co i do mnie.

Jaś. Siadaj tu zaraz koło mnie.

Władzio (*siadając*). Dobrze.

Emilka i Jaś. Fant! fant! fant!

Władzio. Ja?

Emilka. Ty. Nie powiedziałaś do wiersza, dawaj fant.

Władzio. Ach! Już wiem, wiem, wiem. Już rozumiem i powiem.

Józia. A ty Stasiu, nie z nami?

Staś. Bawcie się sami.

Emilka. Władziu, za fant prosimy o wierszyk.

Władzio. I owszem. Mogę nawet dwa. (*Staje i deklamuje*).

WISŁA.

„Jest kraina, w tej krainie,
Kędy żyje znany lud
Stara Wisła zdawna płynie
Najpiękniejsza z naszych wód.

Gdy na wiosnę spłyną lody
I zabłyśnie piękny maj,
Wnet roztoczy swoje wody
I oblewa ludny kraj.
Z nurtem Wisły mkną galary
Omijając zdała ląd,
Albo statek siłą pary
Łamie szparko bystry prąd.
W nurtach niebo się przeziara
I na falach słońce lśni,
A flisaków piosnka szczerza
O prześlicznej Wiśle brzmi.”
(*Kończy i kłania się*).

Staś. No, no, to dziecko wcale nieźle deklamuje.

Władzio. A brat mu się przysłuchuje.

Emilka. Brawo! rym! rym!

Jaś. I to jaki!

Józia. Ale ty Władziu, obiecałeś nam dwa wierszyki.

Władzio (*wyprostowuje się, chrząkając i znowu zaczyna deklamować*).

„Oj przed laty już dawno, -
Było ptactwa tak wiele,
A pan orzeł król ptaków
Wyprawiał wesele...”

(*d. c. n.*)

ŁAMIGŁÓWKA W TRÓJKĄCIE.

uł. C. S. dla L. N.

1	2	3	4	5	6	Ułożyć wyrazy, aby litery oznaczo-
2	ne liczbami złożyły nazwę miasta
3	we Włoszech. 1) 2) Kraj w Afry-
4	ce. 3) Imię męskie. 4) Duży ptak. 5) Rzeka
5	w Syberyi. 6) Litera.
6						

ZAGADKI.

Wprost i wspak.

- 1) Wprost węgiel — wspak ruch *Koks - sk*
Kto zgadnie będzie zuth.
 - 2) Wprost wodne stworzenie *sun - u*
Wspak woli zgwałcenie.
 - 3) Wprost zgodę wyraża,
Wspak postrach zbrodniarza.
 - 4) Wprost odurza nazbyt człeka,
Wspak zaś złego zawsze czeka.
- NB. Prosimy o wynajdywanie więcej słów takich.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 25-go.

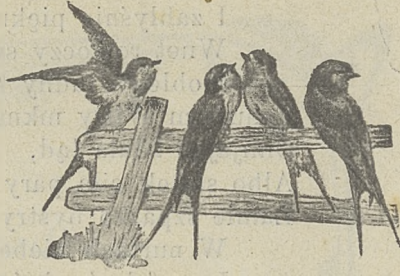
Szarady: Po — rzecz — ki.

ZAGADKI:

Ponieważ matka pani Jowialskiej była matką matki owego ucznia i miała tylko jedną córkę, przeto ów uczeń był synem pani Jowialskiej.

Figl. arytmetycznego: $(11000 + 1100 + 1) = 12111$.

Skrzynka do listów.



Marudce z nad Rastawicy i Wszędobylsi odpisują razem. Oj poszłabym z Wami do lasu na poziomki z całą waszą gromadką i z kuzyneczkami i z panami braćmi, którzy tak świetnie do wyższej przeszli klasy. Ale cóż robić, obowiązek przedewszystkiem, muszę się zadowolnić poziomkami tylko na talerzu i czekać cierpliwie połowy lipca, kiedy się moje rozpoczną wakacje. Niech Wszędobylsia przysłać dokładny swój adres, to nagrodę za kaligrafię redakcyja wyśle.

P. Tinie za serdeczny dopisek i słowa uznania bardzo dziękuję i za bytnością w Warszawie do redakcyi zapraszam. Wszędobylsia za mojem pośrednictwem przesyła ukłony Sroczce z nad Rosi.

List twój **Żabko z nad Rosi** zasmucił mnie tem, że już prędko wyjdiesz z koła moich korespondentek, staniesz się „staruszką” i wkrótce dorosłą panną, ale mam nadzieję, że wymiana myśli między nami tak szybko się nie przerwie. Chociaż znam wiele okolic kraju, ale w twoje strony dotąd nie zalecałam, a chciałabym je zobaczyć, bo wszak tyle o nich czytałam. I teraz mi przychodzi na myśl wiersz Mickiewicza o lipie.

„Przed Hołowińskich domem nad brzegami Rosi.”

Piękne to strony, karty z ich widokami byłyby dla mnie od ciebie najmiłsze. Życzenie co do zmiany imienia w adresie spełniłam, a nagrodę za kaligrafię dla *Muszki z nad Rosi* redakcyja wysłała raz drugi.

Zobaczysz **Lilo Wenedo**, że wakacje tegoroczne, które spędzasz w Warszawie, aby dotrzymać towarzystwa drogiej Babuni, będziesz uważała za jedno z najprzyjemniejszych w życiu. Widzę z radością, że nader umiejętnie rozdzieliłaś czas, godząc zajęcia gospodarskie z obowiązkami rodzinnymi, muzyką, czytaniem i t. p. nie marnujesz swoich zdolności, ale dobrze by było, żebyś mogła kształcić się jeszcze wyżej. Zoch nie wiesz nagrody. Ja wyjeżdżam w połowie lipca na 2 miesiące i odpowiadać w skrzynce nie będę. Sprawę Albumu załatwimy najlepiej w październiku; jeśli go złożysz na dzień, lub dwa w redakcyi, z miłą chęcią napisze w nim autograf Jaskółka.

Lilla Weneda śle pozdrowienia Szarej Muszelce i Blondynce z nad Dochny.

Obu **Rybkom ze Szpatnicy** za słówko dziękuję i pochwalam bardzo zamiary brania udziału w konkursach naszych. Sprawozdanie z konkursu rysunkowego podajemy w N-e dzisiaj.

Zdrowa już jestem, **Niezapominajko** a tobie życzę, żebyś na wsi nabrała sił i dobrego humoru. Zapewne, że jedynaczkóm brak najbliższego roduństwa, ale mogą znaleźć zawsze miłe towarzystwo bliższych krewnych, znajomych, koleżanek. Niech starają się także coś same robić dla innych.

Witam cię **Bombko**, jako nową korespondentkę z pięknego miasta, gdzie mam kilka przyjaciółek. Mieszkańcy Kiele nie mogą narzekać na brak powietrza, ani pięknych i godnych zwiedzania okolic. Pismo twoje do najgorszych nie należy.

Czwartoklasiście. I ja uważam, że konna jazda jest przyjemniejszą od jazdy na rowerze. „Pałac w głębi oceanu,” który cię tak zajmuje, skończy się zapewne za dwa miesiące. **Szarotce z Dobromila** życzę przyjemnych wakacyi

w towarzystwie braci, którzy co do dyamentu mają rację. On potrzebuje niezmiernie wysokiej temperatury, żeby się spalić. W płomieniu świecy lub lampy, tylko się okopci, t. j. pokryje sadzą, najtwardszy to i najwytrzymalszy bodaj na gorąco kamień.

Kilka listów odkładam do następnej skrzynki!

wasza *Jaskółka*.

Marcie Zdz. i Stefanii B. Żądane numera wysłałiśmy.

Siostrze Magdalenie w Krakowie. Dzieła Hofmanowej wysłałiśmy.

Rozwiązania i zadania własnego układu nadesłali: Bombka, Miri, M. Viola, Batys, Żabka z nad Rosi, Dziunia z Nowego Świata, Jerzy C. Jasper.

Wymiana ilustr. kart pocztowych.

N. B. Redakcyja zamieszcza bezpłatne zawiadomienia swych prenumeratorów o wzajemnej wymianie ilustr. kart pocztowych za zgodą rodziców lub opiekunów.

Zofia Rulikowska (st. Wołodarka w. Zawadówka gub. kijowska) pragnie zamieniać ilustr. karty pocztowe z szarą Muszelką, Lillą Wenedą, Pufcią, Dziką Litwinką i Różą bez koleców.

Zocha Lisowska (Warszawa Elektoralna 37) pragnie zamieniać karty pocztowe z Miri.

Helena Peretjatkowiczówna (Łuck gub. wołyńska) pragnie wymieniać karty poczt. z Blondynką z nad Dochny.

Markarz życzy zamieniać marki azyatyckie na europejskie z Zosią z Pekinu.

OFIARY.

Na kolonie letnie złożyli: Stefcia i Mania r. 3. Helena i Stanisława Michałowskie 1 r. 50 k., Mieczysław Biernacki rs. 1, dzieci hr. Czapskich z Przyłuk, cztery sukienki i 4 fartuszki.

NOWE KSIĄŻKI.

Dla zajmujących się botaniką i zbieraniem roślin zalecamy wysłać w tych dniach książkę Feliksa Wermińskiego.

Flora królestwa polskiego cena w opr. 1. 75 kop. z rysunkami.

Pierwsza w kraju specjalna fabryka
Wózków i Welocypedów

E. HERMAN

MARSZAŁKOWSKA 53

poleca w wielkim wyborze: **Wózki** dziecięce od rubli 5 — 60. **Wózki** trzykołowe dla dzieci, mogących siedzieć od rb. 8 — 30. **Welocypedy** od rb. 5 — 15. **Wózki** - fotele dla chorych, najnowszych fasonów od rb. 25 — 100. 15—6

Od Redakcyi.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty na kwartał III i półroczu II dla uniknięcia zwłoki w przesyłce pisma.